Nr 183. Kraków, Wtorek 14 Sierpnia 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 13 sierpnia.

Obrady, toczące się pomiędzy delegatami rozmaitych ministerstw w ministerstwie skarbu nad sprawą uregulowania pensyj urzędniczych, już zostały ukończone. Wynikiem obrad jest przedłożenie ministerstwu finansów całego szeregu propozycyj, idących mniej więcej dość daleko i połączonych ze znacznemi ofiarami ze strony skarbu państwa. Opinie delegatów poszczególnych ministerstw stanowią materyał informacyjny dla zarządu skarbu, który zajmie stanowisko wobec poszczególnych propozycyj i wystąpi następnie z konkretnymi projektami.

Ruchliwy *Figaro*, dla ożywienia martwego sezonu, ogłosił, jako „polityczną rewelacyę,“ ustępy z senzacyjnej broszury, która wkrótce ukazać się ma w druku. Autor, p. Vitrac Desroziers, b. ajent policyi, twierdzi, że podczas ostatnich wyborów w lipcu 1893 r. otrzymał od prezesa ministrów Dupuy'ego, za pośrednictwem prefekta policyi Lépine'a polecenie, aby przekupił Drumonta, redaktora głośnej *Libre parole*. Dupuy ofiarowywał 28,000 franków i poparcie w walce o mandat poselski; w zamian żądał oświadczenia, że Drumont przez czas wyborów zaprzestanie swoich ataków na prezydenta Rzeczypospolitej ministrów, prefekta policyi, oraz panów Rouviera, Burdeau i Arène'a. Drumont odrzucił propozycye rządu, który wobec tego zwrócił się do kierownika *Cocarde*, Ducreta. Sprawa rokowań z Ducretem, który wówczas odbywał rok kary więziennej z powodu fałszerstwa papierów Nortona i rzekomego wykradzenia tajnych sprawozdań z ambasady angielskiej, znana jest z przebrzmiałej już, lecz chwilowo głośnej broszury ajenta policyjnego Dupasa. Pośrednikiem miał być i tutaj Vitrac; w zamian za przyrzeczenie milczenia, otrzymała *Cocarde* „rządowy dodatek“ w kwocie 2000 fr. miesięcznie. Zakulisowe te układy były w lutym b, r. przedmiotem publicznej dyskusyi. Prezydent Izby Dupuy nie zaprzeczał faktu „subwencyi;“ twierdził tylko, że nie występował pierwszy z propozycyą przekupstwa. — Przeciw artykułowi *Figara* podniesiono już dotychczas liczne zarzuty, które czynią wątpliwą jego wiarygodność. Dlaczego Drumont, jeśli rzeczywiście odrzucił nęcącą ofertę Dupuy'ego, zachował dotychczas milczenie? Może się to wydawać dziwnem wobec wojowniczej metody redaktora *Libre parole*. Dzienniki paryskie zwracają także uwagę na pomniejsze faktyczne niedokładności. I tak opowiada Vitrac, że rada ministrów obradowała między 12 a 1 w południe, właśnie w chwili, kiedy Vitrac wraz z dwoma redaktorami *Libre parole*, rozmawiał telefonicznie z prefektem policyi Lepinem. Dnia 1 sierpnia rozpoczęło się posiedzenie rady ministrów, jak stwierdzono, dopiero po godz. 2 po południu, gdyż gabinet oczekiwał prezydenta Rzeczypospolitej, który przybyć miał z Marly. *Paris*, organ senatora Ranca przypuszcza, że broszura jest zlepkiem przesady, jeśli nie kłamstwem. Jeneralny sekretarz prefektury policyi oświadczył jednemu ze współpracowników dziennika *Jour*: „Prefekt wyjechał obecnie na kilkudniowe ferye z Paryża. Oświadczenia i czyny, przypisane panu Lepine, brzmią, podobnie jak całe opowiadanie *Figara*, najzupełniej nieprawdopodobnie.“

Z okazyi zaślubin córki cara rosyjskiego wielkiej księżniczki Ksenii spodziewano się powszechnie w Rosyi, jak pisze do *Köln. Ztg*, zwyczajnego aktu łaski, któryby zawierał mniej lub więcej rozległe amnestye za lżejsze przestępstwa. Amnestya taka wcale jednak nie nastąpiła. Już w dniu wesela wielkoksiążęcej pary obiegały pogłoski, że cesarz zaraz rano otrzymał nihilistyczne listy z pogróżkami, domagające się w sposób gwałtowny ułaskawienia politycznych przestępców. Listy te znaleźć miano wśród codziennej korespondencyi na biurku cesarskiem. Tem też tłomaczono sobie nieobecność rodziny cesarskiej podczas ogni sztucznych i oświetlenia pałacu w Peterhofie, urządzonego tak wspaniale, że koszta festynu obliczano na 70.000 rubli. W peterhofskim parku zwracało na siebie uwagę nadzwyczaj liczne pogotowie tajnych policyantów i patrolów kozackich, zwłaszcza zaś w okolicach Montplaisir, gdzie spodziewano się przybycia dworu. Z wiarogodnej strony zapewniają jednak, że pogłoski o listach z pogróżkami są bardzo przesadzone i że zwłaszcza na biurku cara nie znaleziono żadnego podobnego listu. Natomiast przed dwoma tygodniami nadeszło od francuskiej policyi tajnej ostrzeżenie, że kilku najniebezpieczniejszych anarchistów opuściło Paryż i udało się prawdopodobnie przez Niemcy do Rosyi. Zresztą wysłano za nimi najzręczniejszych tajnych ajentów, którzy mają polecenie nie spuszczać ich z oka. Francuskie domysły co do celu podróży anarchistów były, o ile się zdaje, prawdziwe; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że francuscy tajni ajenci znajdowali się w dniu wesela wielkiej księżniczki Ksenii w peterhofskim parku i porozumiewali się żywo z policyą miejscową.

Wyspa Nowa Funlandya do niedawna interesowała Europę jedynie z powodu swego rybołowstwa, oraz bezustannych sporów, wywoływanych interpretacyą umowy, zawartej swojego czasu w Utrechcie i Paryżu. Obecnie wyspa ta zwraca na siebie powszechną uwagę z odmiennego zupełnie powodu. Nowa Funlandya wyposażona jest w rząd parlamentarny, w całem znaczeniu tej nazwy. Dwie Izby — rada prawodawcza z piętnastu członków i zgromadzenie, złożone z trzydziestu sześciu deputowanych — są reprezentowane w rządzie przez radę wykonawczą, albo gabinet z siedmiu członków. Po nad tym rządem stoi gubernator, delegowany przez królowę i jak ona, nieodpowiedzialny, usunięty w wyższe sfery, w których się króluje, lecz w których się nie rządzi. Od całego już szeregu lat urząd prezesa gabinetu sprawował sir William Whiteway. Ten mąż stanu — należy użyć tej nazwy — może cokolwiek za górnobrzmiącej dla ministra kraju, liczącego 200,000 mieszkańców, nie żartował ani w kwestyi praw Nowej Funlandyi wobec zagranicy, ani w sprawie przywilejów wyspy wobec metropolii. Wyrażał się ostro i energicznie, gdy chodziło o zaprzeczenie Francyi swobody rybołowstwa na wybrzeżach wyspy. Niemniej stanowczą zajął postawę, protestując przeciwko pretensyom *colonial office* i broniąc zasady rządów parlamentarnych na Nowej Funlandyi. Nazwisko jego stało się z czasem dość głośnem zarówno w Londynie, jak w Paryżu. Uważano go tam za nieznośnego rygorzystę, obeznanego dokładnie z artykułami konstytucyi, niezwyciężonego na polu prawnem. W tym roku miały się odbyć wybory ogólne. Sądzono powszechnie, że chodzić będzie o prostą formalność, że sir William Whiteway wyjdzie ze zdwojonemi siłami z tego zetknięcia się z ciałem wyborczem. W rzeczy samej okazało się po ogłoszeniu wyniku wyborów, że stronnictwo rządowe rozporządza olbrzymią większością. Wszyscy ministrowie z p. Whiteway na czele, pobili na głowę swych współzawodników, opozycya zdołała zachować zaledwie kilka mandatów. Zwycięstwo było świetne. Nagle jednak zaczęły krążyć brzydkie pogłoski. Mówiono, że najohydniejsze przekupstwo panowało przy wyborach, że prawie wszystkie mandaty kupiono za gotówkę, że sir William Whiteway i jego koledzy są odpowiedzialni za całą tę hańbę, oraz że nie minie ich zasłużona kara. Gdyby sprawdzenie wyborów należało do Izby, oskarżenia te nie miałyby zbyt wielkiego znaczenia; większość nie chciałaby potępić samej siebie. Na nieszczęście, w Nowej Funlandyi sądzi wybory trybunał niezależny, nieustający i dożywotni. Sir William Whiteway odczuł tak dobrze niebezpieczeństwo zadanego sobie ciosu, że nie szczędził wysiłków, aby zapobiedz jego następstwom. Zwrócił się do gubernatora sir Terencyusza O'Briena z żądaniem, aby użył swej prerogatywy królewskiej i rozwiązał Izbę. Propozycya ta była bardzo subtelna. Na pierwszy rzut oka mogło uchodzić za słuszne to odesłanie podejrzanych posłów ich wyborcom. W gruncie jednak rzeczy równałby się ten sposób zapewnieniu bezkarności winnym, którzy na nowo z większą zręcznością rozpoczęliby swoje operacye i uniknęliby groźnego wyroku, bo odbierającego im nietylko mandaty, ale i prawo do powtórnego wyboru. Gubernator wzbraniał się przyjść z pomocą zgrai niesumiennych polityków i sprawy poszły swoją koleją. Wówczas rozpoczęło się ciekawe widowisko. Ujrzano stopniowo prezesa gabinetu, jego kolegów, prezesa nawet Izby, jako oskarżonych o przekupstwo, pozbawionych mandatów i prawa powtórnego sprawowania urzędu poselskiego. — Wściekłość ukaranych nie miała granic. Izba, nie posiadająca liczby członków, potrzebnej do prawomocności uchwał, musiała zawiesić swoje posiedzenia, nie uchwaliwszy budżetu. Wybitne osobistości, prezes gabinetu i prezes Izby, w celu pomszczenia się, nie wahali się publicznie zachęcać do niepłacenia podatków, do zbrojnego nawet oporu. Proces jednak szedł dalej swoim porządkiem. Publiczność nie stanęła w obronie obwinionych. Nowy gabinet powołano do władzy, a byli obrońcy praw Nowej Funlandyi przeciwko Francyi i przeciwko metropolii, na zawsze utracili swój wpływ i swoje znaczenie.

Wojna chińsko-japońska.

VII.

Jak było rzeczą łatwą do przewidzenia, flota japońska przypuściła już szturm do portów fortecznych, zamykających dostęp zatoką Peczili i ujściem rzeki Peiho do Tientsin i do Pekinu. Uderzono naprzód na Wejhajwej, jednę z najpotężniejszych fortec przed wejściem do cieśniny Peczili. Walkę stoczono w dniu 10 b. m. rano: wynik jej był o tyle nierozstrzygnięty, że Japończycy musieli oblężenia zaniechać. Jest już i to wielkim tryumfem dla Chińczyków. O ile ze skąpych doniesień telegraficznych dowiedzieć się można, flota japońska, która nie poniosła wcale szkód, przygotowuje się do uderzenia z innej strony na Wejhajwej, albo też na jakikolwiek inny port półwyspu prowincyi Szan-Tung, oddzielającego morze Żółte od zatoki Peczili. Organizator chińskiej marynarki i organizator całego ustroju obrony wschodnich wybrzeży Chin, angielski kapitan Lany, zaopatrzył ten półwysep w szereg wybornych fortec wojennych, pomiędzy któremi Wejhajwej za jednę z najlepszych i niezdobytą uchodzi. Wszystkie fortece portowe półwyspu zaopatrzone są w europejskie urządzenia wojenne; posiadają wieże pancerne, zaopatrzone są w znaczną ilość dział Armstronga z podwodnemi lawetami i mają po 35 ciężkich dział systemu Kruppa. Walka więc ze strony japońskiej musi być trudna, jeżeli chcą obsadzić całą bramę do Peczili, ażeby bez przeszkody przeprowadzić całą swoją morską siłę zbrojną pod murami najważniejszych twierdz chińskich, Taku. Jeżeli można wierzyć pogłoskom, część floty japońskiej dostała się już rzeczywiście w głąb samej zatoki Peczili; nasuwa się więc podejrzenie, że ciężkie i trudne obleganie Wejhajwej ma na celu poprostu osłonienie okrętów, które poza tyłami statków oblęgających bez przeszkody będą mogły przebyć niebezpieczną cieśninę. Zadanie to będzie o tyle łatwiejsze, że Chińczycy zamknęli sami w Wejhajwej trzynaście najlepszych statków wojennych floty Peiyang, bojąc się walk prowadzonych na pełnem morzu.

Do tej chwili zatem prowadzi Japonia walkę zaczepną. Chińczycy ograniczają się do powolnej i systematycznej obrony, a jedynem ich zaczepnem działaniem jest posuwanie się armii mandżuryjskiej, która pomimo klęski pod Szanhon, w sprawozdaniach japońskich nieco przesadzonej, nietylko nie jest rozbita, ale zdąża wytrwale ku Soeul. Że Japonia wcale nie lekceważy tego pochodu i że nie myśli zaniedbywać akcyi wojennej w Korei, dowodzi najlepiej wiadomość biura Reutera, że w Fusan wylądowało 12.000, w Yjugan 8000 wojska japońskiego. Armia szybkiemi zwrotami zamierza dostać się do Soeul, gdzie niezawodnie uprzedzi przybycie Chińczyków i osłoni stolicę Korei. W jej okolicach przyjdzie przeto do walnego starcia lądowego, do którego obie strony są jaknajlepiej przygotowane. Wobec tych faktów trzeba się liczyć z okolicznością, że w obecnej chwili wojna ma dwa ogniska: jedno u wrót do zatoki Peczili, gdzie się skupiają siły morskie obu mocarstw azyatyckich, drugie około stolicy koreańskiej, ku której z obu stron zbliżają się armie lądowe.

A tymczasem sprawa czynnej interwencyi obcych mocarstw nie jest już może tak daleką od urzeczywistnienia, jak dotychczas przypuszczano. Oto informacye, jakie otrzymał z dobrego podobno źródła *Berliner Tageblatt*: Ośm statków rosyjskich odpłynęło w stronę Korei, zabierając z sobą zapieczętowane rozkazy co do dokładnego kierunku, w jakim się udać i stanowisko, jakie zająć mają. Nadto naczelny dowódca wojsk Syberyi wschodniej otrzymał rozkaz, aby wszystkie siły zbrojne trzymane były w pogotowiu do wymarszu. Rosya chce podobno na razie zachować zupełną neutralność; skoroby tylko jednak zaszła jakakolwiek zmiana państwowych stosunków na Korei, postanowił rząd rosyjski w sposób stanowczy bronić swoich interesów. Francya oświadczyła gotowość wspólnego postępowania z rosyjską flotą we wszelkich operacyach wojennych na wschodnio-azyatyckich wodach. — O tych wszystkich faktach otrzymała doniesienie także i prasa japońska, która nadto utrzymuje, że na wyspie Getsabito z archipelagu koreańskiego widziano flagę rosyjską, że zatem wyspa ta została przez Rosyan wzięta w posiadanie.

W uzupełnieniu najświeższych wiadomości wojennych przytoczyć jeszcze należy najświeższą korespondencyę *Timesa*, datowaną w Tientsin d. 8 b. m. Według niej, wiadomość, jakoby cesarz chiński miał ograniczyć godności i przywileje wicekróla Li-Hung-Czanga jest pozbawiona podstaw. Nieuzasadnione także mają być wiadomości, że chiński jenerał Yeh zabity został pod Asan, oraz że chiński parowiec Kwangaj pojmany został w niewolę. Według tego samego dziennika, japońscy ajenci czynią wielkie zakupna materyałów wojennych w Anglii. *Central News* donosi, że cesarz chiński nałożył podatek wojenny na wszystkich wicekrólów, a koła decydujące roztrząsają obecnie sprawę pożyczki zagranicznej. Żołnierzy, którzy znieważyli posłów i konsulów japońskich, udających się na pokład japońskiego parowca Chunghing, ukarano knutami. Pod sztandary chińskie zgłasza się mnóstwo starych żołnierzy: są to albo ci, którzy walczyli w ostatniej wojnie z Francyą, albo też wojenni, a fanatyczni mieszkańcy prowincyi Hunan. Z Yokohama i Nagasaki donoszą, że na wody chińskie odpłynęły znowu dwie floty japońskie, jedna do Chemulpo, inna z niewiadomem przeznaczeniem, prawdopodobnie ku cieśninie Peczili. Chiny i Japonia poczyniły wielkie zamówienia na mąkę i inne środki żywności w Ameryce. Japonia zamówiła milion puszek z bulionem, z których każda równać się ma funtowi mięsa wołowego. Wysyłka wojsk chińskich do granicy mandżursko-koreańskiej ma być gwałtownie przyspieszona, zachodzą jednak olbrzymie trudności w zaprowiantowaniu poruszającej się armii. Wojskiem chińskiem dowodzą oficerowie europejscy.

Dotychczas niezałatwiona sprawa Kauszunga, nie przestaje wywoływać w Anglii żywego oburzenia. Dzienniki pomieszczają coraz to nowe sprawozdania ze spotkania pod Fantao, a komentarze, dodawane do tych opisów, mówią o zniewadze flagi wielkobrytańskiej. Opinia publiczna wogóle domaga się od rządu, aby zażądał rachuby w Tokio z tego aktu pirateryi wojennej, jakim było zatopienie Kauszunga. Odzywają się jednak bezustannie i poważne głosy, upominające do umiarkowania i do bezstronności. Uczony, będący powagą w zakresie prawa narodów, Mr. Westlake, wystosował list do redakcyi *Timesa*, oświadczający, że słuszność leży po stronie Japończyków. Pogląd Westlakego podziela także profesor prawa narodów Holland, którego list również *Times* pomieszcza. Punkt wyjścia, z którego należy patrzyć na przebieg tej sprawy — sądzi prof. Holland — opiera się nie na kwestyi, czy wojna już została wypowiedziana, lecz na tem, czy wogóle istniał już tak zwany stan wojenny wówczas, gdy Japończycy wyrzucili pierwszą torpedę przeciwko Kauszungowi, rozpoczynając w ten sposób działania wojenne. Sprawę Kauszunga omawiał na ostatniem posiedzeniu Izby gmin sekretarz parlamentu Grey, zaznaczając, że dokładne sprawozdania oficerów wielkobrytańskich, uratowanych przy zatonięciu Kauszunga, oczekiwane są w Londynie na dzień 24 września. Rząd japoński został już zawiadomiony, że ze względu na okoliczności, o jakich w komunikacie do rządu angielskiego sam wspomina, musi przyjąć na siebie odpowiedzialnośc za straty w ludziach i własności.

Szlązacy we Lwowie.

Lwów 12 sierpnia.

(⨯) Dziś przybyła do grodu naszego zdawna oczekiwana i jedna z najmilszych sercu naszemu wycieczek — przyjechali do nas w odwiedziny bracia Szlązacy pod wodzą posłów X. Świeżego Dra Michejdy i b. posła, adwokata i znakomitego pisarza ludowego Dra Antoniego Cienciały. Uczestnicy w tej wycieczce blisko 100 osób — przeważnie rękodzielnicy i włościanie. Kobiety-wieśniaczki ubrane sa w oryginalne stroje narodowe.

Drogich gości oczekiwali na dworcu prezydent miasta p. Mochnacki, dyrektor wystawy p. Marchwicki, komitet obywatelski z p. Michalskim na czele, oddział ochotniczej straży ogniowej z naczelnikiem p. Hryniewiczem i zastępcą naczelnika p. Majewskim, muzyka „Harmonii“ i tłumy publiczności.

Przy wjeździe pociągu na peron muzyka „Harmonii“ zaintonowała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ a gdy Szlązacy wysiadłszy z wagonów ustawili się półkolem przed oczekującymi ich członkami komitetu, przemówił do nich p. prezydent Mochnacki w następujących słowach: „Witam was bracia od pługa i roli, witam serdecznie w gościnnych murach tego grodu. Imieniem miasta witam was całem ciepłem mego serca i dziękuję, żeście przybyli uczcić nasze święto narodowe, zbratać się z nami i obejrzeć naszą wystawę krajową. Zbratanie nastąpi rychło, gdyż pod waszą siermięgą bije serce polskie, a synowie Polski, jak ona długa i szeroka, są dziećmi jednej i tej samej matki — Ojczyzny, a serca ich jednem i tem samem biją tętnem. Życzę wam, abyście od nas jak najlepsze wynieśli wrażenie, a jak powrócicie do swych ognisk domowych, abyście mogli powiedzieć: odwiedziliśmy naszych braci, a czuliśmy się jak we własnym domu, bo my wam otwieramy wrota i serca na oścież i wi-

Oferma.

Nowella z życia wojskowego.

Przez

Józefa Makowęja.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

(Dokończenie).

We dwa tygodnie później otrzymuje Steszyn list od nauczyciela ze wsi rodzinnej. Otwiera go: we środku piękny banknot wartości pięciu złr. Chowa piątkę i idzie do szewca. Szewc siódmej kompanii, człowiek nadzwyczaj rozumny i sprytny, znający nietylko sztukę łatania starych trzewików wojskowych, lecz i władania piórem, piastuje urząd nadwornego pisarza listów dla szeregowców całej kompanii i z tego tytułu niewielkie pobiera dochody. Odczytuje więc szewc Steszynowi list od „profesora.“ Dziwne rzeczy tam są napisane! Pułkownik miał się pisemnie zapytywać wójta, czy to prawda, że infanterzysta ten a ten, imieniem Łeśko Steszyn z siódmej kompanii, wyratował dziecko z ognia? Wójt, a raczej za wójta nauczyciel opisał pułkownikowi dokładnie bohaterski czyn Steszyna, podniósł jego odwagę i zasługę, wójt na to wszystko przyłożył pieczęć gminną i podpisał się znakiem krzyża świętego. Jako świadkowie podpisali się dwaj przysięgli i nauczyciel. — Po co oni mogli do wójta pisać — myśli Łeśko. — Pewnie chodzi o to, żeby gmina za mundur zapłaciła...

A tę piątkę posełał Steszynowi żyd Moszko za wyratowanie dziecka. Dałby więcej, kazał tak przynajmniej napisać, ale teraz buduje się i nie może. Niezły żyd ten Moszko; piątka przyda się, nawet bardzo; Steszyn z niej zadowolony, lecz mimo to smutno mu po tem piśmie, bo mu gminy żal, że za niego cierpieć będzie. Przed szewcem oświadcza, że na dobry sposób żyd Moszko powinien zapłacić za mundur. Jeżeli dziecko Moszka, to niech Moszko płaci. Zkąd przychodzi gmina do tego?

Wkrótce jednak zapomina Łeśko o całej tej historyi i zdrów wraca do codziennych zajęć w kompanii. Nawet nie wie, że nauczyciel opisał jego czyn ze wszystkiemi szczegółami w gazetach, nie wie, że teraz całe miasto zna już Łeśka Steszyna; a już go to wcale nie obchodzi, że na podstawie jego przygody pewna antysemicka gazeta podniosła wysoko jego odwagę i chrześciańską miłość bliźniego, bez względu na wiarę, a jeszcze wyżej podniosła żydowską bojażliwość ojca wyratowanego dziecka, jego egoizm, narażanie chrześcianina na ogromne niebezpieczeństwo. Steszynowi nawet przez myśl nie przejdzie, że dał taki piękny materyał do jeszcze piękniejszego artykułu.

Zastanawia go tylko, że od czasu tego pamiętnego raportu kapitan traktuje go po przyjacielsku, wskutek czego i Demski na niejedną pomyłkę ofermy nie zwraca uwagi. Feldwebel służbowy wcale o mundurze nie wspomina — mówią, że kapitan zapowiedział mu, że ma całej sprawie dać spokój. Ha! jeżeli tak, to i owszem.

Przed samemi Zielonemi Świątkami w sobotę po południu myje Steszyn wspólnie z drugimi podłogę korytarza. Mokrym piaskiem posypuje i słomianym wiechciem trze stare deski, którym żadne wysiłki mocy ludzkiej nie nadadzą takiej białości, jakiej sobie feldwebel życzy... Wtem nadchodzi rachunkowy podoficer z rozkazem pułkowym i woła Steszyna do siebie.

— Oho! pewnie jakaś bieda — myśli sobie Łeśko — i tak, jak był ubrany przy robocie, bez bluzy, z brudnemi rękami, wchodzi do kancelaryi.

— Wiesz co, Steszyn — odzywa się podoficer — chciałbym być na twojem miejscu.

Steszyn nic nie rozumie.

— W rozkazie stoi, że sam Cesarz przysłał ci srebrny krzyż zasługi za to, żeś wyratował wtedy dziecko z ognia.

— Sam Cesarz — powtarza zdziwiony infanterzysta nieśmiało — co przysłał? co?

— Srebrny krzyż zasługi, taki medal, który będziesz nosił na piersiach.

— I to za to, żem wtedy...

— Za to, za to. Jakże ci się zdaje? Do tego przecież trzeba mieć djabelską odwagę. Więc to za tę odwagę...

Zdziwienie Steszyna zmienia się w jakieś poczucie radości i dumy, które na twarz jego, z której jeszcze ślady oparzenia nie zeszły, wywołują żywy rumieniec. Równocześnie coś mu zapiera dech w piersiach.

— Panie feber, czy to prawda?

— Prawda, synu.

— I za mundur nie będą odemnie niczego żądać?

— Et! nie gadaj głupstw! Za to przecież krzyż otrzymujesz, żeś go w taki sposób spalił.

Wychodzi Steszyn z kancelaryi, klęka do szeregu myjących podłogę, bierze wiecheć w rękę, macza go w wodzie i zamiast podłogi zaczyna szurować cebrzyk.

— Ty, Steszyn, a ty co robisz? Po co cebrzyk myjesz? — zapytuje kolega.

— E! bo to!... Ma Steszyn ochotę wytłumaczyć koledze przyczynę swego pomięszania, jednak milczy... Może „pan feber“ tylko oszukał go dla żartu?... Widzi on, jak kaprale i firerzy żywo o czemś rozmawiają z podoficerem rachunkowym; zdaje mu się nawet, że o nim, lecz niechaj sobie rozmawiają — oni nieraz lubią człowieka brać „na bas“... Czyż to może być, żeby sam pan Cesarz przysłał mu... sam pan Cesarz!...

Wtem zjawia się w koszarach kapitan. Nigdy w sobotę po południu nie bywa w kompanii, a dzisiaj przyszedł. Podoficerowie salutują, a ci, co myją podłogę, z uszanowaniem ustępują miejsca. Patrzy kapitan na nich — widzi Steszyna.

— Steszyn!

— *Hier!*

— Chodźno tu.

Steszyn podchodzi z wiechciem w ręku, staje wyprostowany przed kapitanem.

— Bardzo mnie to cieszy — mówi kapitan — że ty, żołnierz z mej kompanii, otrzymałeś takie wielkie odznaczenie od Najjaśniejszego Pana. Dostałeś srebrny krzyż zasługi.

Steszyn puszcza wiecheć z ręki i w pierwszej chwili ma ochotę chwycić kapitana za rękę i pocałować ją; lecz gdy w tym celu rusza własną rękę, widzi, że mógłby na białych rękawiczkach kapitana zostawić wcale niemiłe ślady.

— Idź, ubierz się i przyjdź do kancelaryi — mówi kapitan i dodaje:

— Kapral ode dnia! Kompania do rozkazu!

Steszyn uszczęśliwiony zmyka co tchu do cugu i przebiera się prędko, jak na alarm. Wchodzi pokornie do kancelaryi i staje koło drzwi. Kapitan wyjmuje dwa srebrne guldeny i podaje Steszynowi.

— Na! — masz na tytoń. Tylko szanuj mi się!..

Steszyn chwyta kapitana za rękę, kapitan wyrywa ją i mówi dobrodusznie:

— No-no! — możesz dzisiaj pójść sobie do miasta, masz „przezczas,“ możesz wrócić aż o północy.

Steszyn stoi jeszcze chwilę, nie wie, co ma mówić i wychodzi z kancelaryi.

Przy rozkazie miał kapitan przemówienie do kompanii. Oznajmił, jakie odznaczenie otrzymał Steszyn i za co, jaki to honor przynosi i jemu i kompanii i stawiał byłego „ofermę“ za wzór naśladowania godny.

Steszyn stał w szeregu w pozycyi wcale nie żołnierskiej, bo z pochyloną głową.

— Hej, Steszyn — to teraz ja się nawet boję nazwać ciebie ofermą — zawołał Demski, gdy po rozkazie żołnierze rozeszli się po stancyach.

— Czemu, panie kapral? Jak chcecie, to nazywajcie — zawołał wesoło Łeśko.

— Oho! już przepadło! — machnął Demski ręką. — Jeszcze z pół roku, a ty będziesz starszy, niż ja. Tylko się naucz trochę czytać i pisać.

— Ja już drukowane rozumiem i numera znam — odpowiada zadowolony właściciel krzyża.

Łechtało to wszystko mocno ambicyę Steszyna, który ostatniej godziny sam we własnych oczach wzrósł znacznie i czuł się wyższym przynajmniej od kilku swoich współtowarzyszy.

— Iść, czy nie iść do miasta? — myśli teraz sobie. Niema Steszyn zwyczaju chodzić dobrowolnie na miasto i mimo, że już drugi rok służy, zna miasto bardzo mało. Lecz dzisiaj co innego... Dzisiaj Steszyn ubiera się i wychodzi. Spotyka go porucznik z siódmej kompanii, zatrzymuje na ulicy i łamaną z niemiecka polszczyzną gratuluje mu odznaczenia. Steszyn rozumie, o co idzie. Dziękuje porucznikowi i tem bardziej puszcza się w dalszą drogę. Ale dokąd iść?... Kręci się trochę bezmyślnie po mieście, aż wreszcie przychodzi mu na myśl wrócić do koszar i zabrać ze sobą przyjaciela. Przyjaciel niema wprawdzie „przezczasu,“ więc obaj wrócą przed dziewiątą. Ale i tak co oni mają w nocy robić. Ma teraz Steszyn dużo pieniędzy, zafunduje, napiją się, najedzą, tem lepiej potem spać będą.

Drugiego dnia Zielonych świątek o 8 godzinie rano cały pułk w odświętnem ubraniu stał za miastem na polu, gdzie zwyczajnie odbywała się musztra. Kompanie stały jedna obok drugiej z muzyką i chorągwią pułkową na czele. Wkrótce po 8 godzinie przybył dywizyoner, komendant stacyi i „gruby“ pułkownik. Po złożeniu raportów pułkownik stanął zdala na swym koniu i donośnym głosem odezwał się:

„Żołnierze!... Jeden z waszych towarzyszy z narażeniem własnego życia wyratował bliźniego od niechybnej śmierci. Cześć jemu za to, a my cieszymy się, że mamy go w swem gronie. Jego postępek wzbudza we mnie przekonanie, że wielu, a może nawet i większa część z was poświęciłaby się tak samo dla dobra bliźniego, a jako żołnierze — w obronie cesarza i ojczyzny. Takim postępkiem infanterzysta Łeśko Steszyn wzmocnił w całym pułku zaufanie we własne siły. Otrzy-

tamy was staropolskim zwyczajem: Szczęść Boże! Dzielni Szlązacy niech żyją!“

Lwowianie powtórzyli ten okrzyk z zapałem, poczem zabrał głos Dr Michejda. Imieniem Szlązaków dziękuje mowca jak najserdeczniej za szczere powitanie. Przyjeżdżamy do was — mówił — z najdalej posuniętego posterunku, ażeby pokazać, że jesteśmy i czujemy się Polakami; żeby widzieć dzieła pracy i ducha polskiego; żeby przez tych parę dni przytulić się do łona matki naszej. Mowca zakończył powtórzonym następnie przez Szlązaków okrzykiem: „Niech żyje prezydent, i niech żyje Rada miejska i obywatelstwo lwowskie!“

Muzyka zaintonowała znowu: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i przy dźwiękach tej pieśni ruszyli goście do oczekujących już wozów omnibusowych, które odwiozły ich do kwatery w szkole św. Elżbiety, gdzie natychmiast zastawiono im śniadanie.

Posiliwszy się i wypocząwszy nieco, ruszyli na wystawę, u której bram stanęli o godzinie 11 przedpołudniem. Tutaj powitali ich członkowie dyrekcyi wystawy, a Dr Marchwicki przemówił, jak następuje:

„Witajcie nam bracia Szlązacy u wstępu do naszej wystawy, gdzie ujrzycie nagromadzone rezultaty pracy polskiej i dzieło geniuszu polskiego. Przyprowadzając do skutku wystawę, chcieliśmy przedewszystkiem stwierdzić, że jesteśmy i że potrzeba tylko trochę wolności, abyśmy wypełniać mogli, przekazane nam przeszłością cywilizacyjne posłannictwo. Dlatego szczęśliwi jesteśmy, widząc was tutaj i dziękujemy wam, żeście do nas przybyli, aby zaznaczyć, że pomimo wiekowego rozdziału złączeni jesteśmy jednem uczuciem, jedną mową i jedną nadzieją. A gdy dzisiaj na dworcu w chwili powitania zabrzmiała z ust waszych ta droga nam wszystkim pieśń, którą każda matka nuci już nad kołyską dziecięcia, dziwnie radosnem zostaliśmy przejęci uczuciem. Zdawało nam się, jak gdyby ta pieśń wiary była nowem połączeniem serc polskich, bo i wasze serca są na wskróś polskie i takiemi zostały i zostaną pomimo tylu walk i trudności. Cześć wam bracia Szlązacy! Cześć tobie ludu szląski, który, stojąc na najdalej wysuniętych posterunkach, bronisz polskości i uczysz nas, jak stwarzać niewzruszone podstawy bytu narodowego. Niech żyją Szlązacy!“ (Okrzyk ten zgromadzeni powtórzyli z zapałem).

Dyr. Marchwickiemu odpowiedział w kilku serdecznych słowach Dr Michejda, poczem, nie tracąc czasu, rozpoczęli Szlązacy zaraz zwiedzanie wystawy, która ich od pierwszego wrażenia oczarowała.

Po godzinie 1 zgromadzili się znowu mili goście w restauracyi Baczyńskiego, gdzie podejmowała ich na obiedzie rada miasta Lwowa. Do stołu zasiedli też z nimi prezydent Mochnacki i dyrektor Marchwicki, a uprzejmymi i gościnnymi gospodarzami byli radni miasta. W ciągu obiadu pojawił się ks. Jerzy Czartoryski i zasiadł także między biesiadnikami.

Przy winie naturalnie — jak to zwykle u nas bywa — rozwiązały się usta i posypały się toasty. Pierwszy krótki, ale serdeczny toast wzniósł prezydent Mochnacki: Niech żyją Szlązacy!

Drugi toastował Dr Cienciała na cześć prezydenta, Rady miejskiej, obywatelstwa lwowskiego i dyrekcyi wystawy.

Dłuższą, co chwila oklaskami przerywaną mowę wygłosił Dr Michejda. Przyjechaliśmy tutaj — mówił — nie jako obcy, ale jako swoi do swoich, aby stwierdzić, że jesteśmy jednym narodem, że dola wasza jest naszą dolą, wasza nadzieja naszą nadzieją i wasze ideały naszemi ideałami. Przyjechaliśmy obejrzeć owoce pracy waszej, aby nabrać otuchy. Walka nasza jest trudną. Nie mamy społeczeństwa całego, nie mamy szlachty, ani mieszczaństwa, mamy tylko jeden stan: włościaństwo. I z tego stanu, da Bóg, wytworzymy całe społeczeństwo. Ale i wam chcemy dodać otuchy. Bo jeżeli szczep niemal zapomniany po setkach lat wraca do ojczyzny i powiada: jestem! — toć i naród cały zginąć nie może. Mowca kończy okrzykiem na cześć dyrekcyi.

Następnie powstał ks. Jerzy Czartoryski, prosząc, by mu pozwolono również przemówić kilka słów w tem tak miłem gronie. Mowca nie zgadza się na to, iż Szlązacy od nas otuchę czerpać potrzebują; przeciwnie, my możemy ją brać od nich. Wy pracujecie tak tęgo i wytrwale — są słowa księcia — że odtąd nikt nie może powiedzieć, iż Polsce brak wytrwałości. Jeżeli Niemcy mówią o *Drang nach Osten*, to my mówmy: *Drang nach Westen*. Naszem zadaniem jest zachód odzyskać. Niech żyją ci, którzy tak dzielnie nad tem pracują, niech żyją Szlązacy! — Mowę ks. Czartoryskiego przyjęli zgromadzeni z zapałem, a poseł X. Świeży w podziękowaniu za te piękne i podniosłe słowa wzniósł jego zdrowie, przytem chór Szlązaków i Szlązaczek odśpiewał piękną pieśń o odrodzeniu polskiego Szląska na nutę: Jeszcze Polska nie zginęła.

Ostatni toast na powodzenie wystawy wzniósł gospodarz rolny Jan Gleicer ze Sibiny pod Cieszynem.

Gdy uciszyły się oklaski i okrzyki, jakiemi przyjęto przemówienie tego dzielnego rolnika obywatela, p. prezydent dał znak do powstania od stołów i wszyscy udali się pod wieżę wodną, gdzie fotograf p. Bergtraun uczynił zdjęcie z ustawionej tam grupy.

W czasie obiadu przygrywała muzyka rzemieślnicza pieśni narodowe.

Po południu zwiedzili Szlązacy w dalszym ciągu wystawę.

Zjazd poczmistrzów galicyjskich.

Lwów 11 sierpnia.

W sali wykładowej tutejszej dyrekcyi poczt i telegrafów rozpoczęło się dziś o godzinie 10 rano walne zgromadzenie poczmistrzów, ekspedytorów i ekspedyentów pocztowych Galicyi, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego. Na porządku dziennym obrad jest między innemi bardzo ważna dla poczmistrzów sprawa ułożenia projektu, w jaki sposób ma być przeprowadzoną organizacya poczt prowincyonalnych. Projekt ten mają ułożyć z polecenia ministerstwa handlu delegaci Towarzystwa w porozumieniu z dyrekcyą poczt i telegrafów. W zgromadzeniu bierze udział około 100 członków stowarzyszenia. Obecnym jest także dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Seferowicz.

Posiedzenie zagaił prezes stowarzyszenia p. Izydor Kowalewski, witając koleżanki i kolegów imieniem wydziału. Po raz pierwszy od lat 24 jesteśmy w tym przybytku, z którego rozchodzi się nasze dobro i egzystencya. Wchodzić w przyczyny, dlaczego dotąd tak nie było, zaprowadziłoby to zbyt daleko. Od pewnego czasu zawiał zupełnie inny duch w całym ustroju pocztowym. Zasługa to nowego dyrektora, który w krótkim czasie umiał sobie zdobyć nasze serca. Mowca imieniem zgromadzonych wyraża za to p. dyrektorowi najserdeczniejsze podziękowanie. (Zgromadzeni powstają).

Następnie przemówił radca Seferowicz. Mowca wita zgromadzonych w przybytku dyrekcyi całem sercem. Spodziewa się, że dzisiejsze posiedzenie będzie w owocach swoich wielkiej doniosłości. Rząd przyszedł już do przekonania, że stosunek prywatnych poczmistrzów do rządowej instytucyi pocztowej trzeba ująć w pewne normy. Ministerstwo handlu wydało już pewne wskazówki, które dowodzą, że tam w górze myślą o polepszeniu doli panów. Na razie nie mogło ministerstwo przychylić się do wszystkich postulatów, ale z tego, co już podjęło, widać, że nastąpi polepszenie. Panowie podjęliście się opracowania pewnego rodzaju statutu organizacyjnego. Mam nadzieję i otuchę, że tak samo w elaboracie dyrekcyi znajdziecie panowie chęć i myśl przewodnią polepszenia istniejących stosunków. — Ale *paulatim summa petuntur*. Nie żądajcie panowie naraz za wiele, a wówczas przyjdziemy do wspólnego substratu, który ministerstwo handlu uwzględni, co musi wypaść na korzyść funkcyonaryuszów pocztowych. Na pochlebne słowa prezesa odpowiada mowca, że jeszcze za krótki czas stoi na czele tej instytucyi, ażeby już można mówić o jego zasługach. Co panowie zdobyliście, to zawdzięczacie przedewszystkiem samym sobie i zapobiegliwości waszego prezesa, który obok wzorowego spełniania swych urzędowych obowiązków, jest zarazem najlepszym rzecznikiem waszych interesów. Dalej uprasza mowca, by przy naradach unikano drobiazgowości, a starano się trzymać tylko rzeczy. Elaborat, wypracowany przez radców dyrekcyi poczt i telegrafów, pp. Stögbauera i Chołodeckiego, na podstawie wskazówek ministerstwa handlu, może służyć za substrat — co, oczywiście, nie wyklucza samoistnych wniosków. Mowca kończy życzeniem: „Szczęść Boże pracom zgromadzenia!“ i wznosi okrzyk na cześć cesarza. Okrzyk ten zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli.

Sekretarzem zgromadzenia wybrano następnie p. Bieniedzkiego z Rudek.

Na wniosek p. Brysiewicza uwolniono sekretarza od czytania protokółu z poprzedniego posiedzenia.

Sprawozdanie z czynności wydziału w roku ubiegłym, przedłożył prezes Towarzystwa p. Kowalewski. W wyczerpującym wywodzie zdał sprawę z usiłowań, zdążających do uzyskania organizacyi urzędów pocztowych. Następnie wspomniał z żalem o stracie, jaka dotknęła Towarzystwo przez śmierć ś. p. Navratila (zgromadzeni pamięć jego uczcili przez powstanie). Prawo rozdawnictwa stypendyum jego imienia przeszło na wydział. Fundusz stypendyjny im. Schiffnera wzrósł z 1,200 do 1,700 złr. Fundusz zapomogowy dla podupadłych nie z własnej winy kolegów, wynosi obecnie w efektach 5,400 złr., w gotówce 1 złr. 38 ct., wzrósł przeto od czasu założenia o 1,400 złr. W końcu swego sprawozdania wezwał prezes członków, zalegających z opłatami, do wyrównania należytości, a kolegów w ogóle, by wstępowali do Towarzystwa.

Sprawozdanie wydziału przyjęto bez dyskusyi do wiadomości, tak samo sprawozdanie centralnego komitetu Związku pensyjnego.

Następnie na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie p. radcę dworu Seferowicza członkiem honorowym Towarzystwa i wybrało deputacyę, złożoną z pp. prezesa Kowalewskiego, wiceprezesa Brysiewicza i sekretarza Bieniedzkiego dla zawiadomienia p. Seferowicza o tej uchwale.

Prezes Kowalewski poświęcił jeszcze kilka słów gorącego wspomnienia ś. p. Schillerowi, byłemu skarbnikowi Towarzystwa i wzywa zgromadzonych do uczczenia jego pamięci przez powstanie. Zgromadzeni wstają.

Następnie na wniosek referenta komisyi lustracyjnej p. Hubera przyjęto sprawozdanie kasowe za lata 1891 i 1892 do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum.

P. Metzger przedłożył sprawozdanie kasowe i bilans za r. 1893. Do komisyi lustracyjnej mającej zbadać to sprawozdanie, wybrano pp.: Hubera, Kotowicza i Dembickiego, poczem na wniosek p. Müllera z Krakowa, uchwalono zapisać nazwiska wszystkich uczestników w protokóle, a to celem zachęcenia innych członków stowarzyszenia do brania udziału w zgromadzeniach.

Następnie zarządził przewodniczący przerwę, w czasie której udała się deputacya do radcy dworu Seferowicza i zawiadomiła go o uchwale zgromadzenia, mianującej go członkiem honorowym Towarzystwa.

Po przerwie przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, tj. do projektu organizacyi poczt prowincyonalnych. Na wniosek p. Müllera przyjęto następujący sposób postępowania, iż prezes odczytał najpierw cały projekt, opracowany przez wydział, a składający się z dwudziestu kilku punktów, które następnie po porządku dyskutowano i uchwalono.

Projekt wydziału przyjęty został przez zgromadzonych z nielicznemi zmianami.

Dziś wieczorem zebrała się po raz pierwszy ankieta, złożona z delegatów dyrekcyi poczt i telegrafów i delegatów towarzystwa, którym został rozdany projekt dyrekcyi, opracowany przez pp.: Stögbauera i Chołodeckiego.

Obrady ankiety rozpoczną się w poniedziałek.

Wiec rękodzielników i przemysłowców.

Lwów 12 sierpnia.

(✕) Wśród licznych zjazdów i kongresów, które jak ogniwa jednego wielkiego łańcucha grupują się dokoła naszej wystawy, bardzo poważne zajmie miejsce rozpoczynający się dziś w naszem mieście wiec austryackich samoistnych przemysłowców i rękodzielników. Bierze w nim udział udział około 600 osób.

Zamiejscowi uczestnicy wiecu przybywali już wczoraj przez cały dzień wszystkimi pociągami. Na dworcu witał ich komitet miejscowy. Do największego pociągu wieczornego, wiozącego gości z Wiednia i zachodniej Galicyi wyszła także niedawno założona muzyka rzemieślnicza, która przybywających powitała pieśnią legionów „Jeszcze Polska nie zginęła.“ — Pociągiem tym przybyło około 40 osób z Wiednia, między innymi antysemicki poseł Schneider i wybitny przemysłowiec wiedeński Józef Fenzl, prezes IV wiecu rękodzielniczego, odbytego przed trzema laty we Wiedniu. Prócz tych przybyło dzisiejszymi porannymi pociągami 60 osób, należących do trzech korporacyj wiedeńskich: szewskiej, stolarskiej i krawieckiej. Wczoraj o g. 9 wieczorem odbyło się w ogrodzie jezuickim towarzyskie zebranie uczestników wiecu, na którem nastąpiło wzajemne poznanie się i zbliżenie naszych rękodzielników i przemysłowców z gośćmi.

Dziś o g. 9 rano odprawił mszę św. w katedrze na intencyę zjazdu X. kan. Zabłocki. — Kościół był przepełniony. — Wszystkie cechy wystąpiły z chorągwiami. Pochód do kościoła poprzedzała muzyka rzemieślnicza.

O godz. 10 rano zebrali się uczestnicy wiecu w sali ratuszowej. Zgromadzonych powitał imieniem miasta p. prezydent Mochnacki.

Szanowne Zgromadzenie! Z prawdziwą radością witam jako gospodarz tego grodu wiec rękodzielników i przemysłowców całej monarchii. Witam was serdecznie tu na tym gruncie, gdzie każda narodowość i każde wyznanie doznawało i doznaje szczerego i sprawiedliwego równouprawnienia. Dzięki wam za to, żeście obrali nasz gród za punkt zborny teraźniejszego zjazdu. Dzięki wam za to, żeście przybyli, aby uczcić naszą uroczystość narodową, naszą wystawę, która w znacznej części jest owocem pracy przemysłowców i rękodzielników. Tam ujrzycie panowie znakomity postęp naszego przemysłu, piękne okazy rękodzielniczej biegłości, pełne artystycznego natchnienia, a to jest chluba nasza i wasza, bo wiedza i sztuka są wspólną własnością, są wspólnem dobrem wszystkich narodów. Program wasz zawiera między innemi jedno wzniosłe zadnie. Mam tu na myśli: obowiązkowe ubezpieczenie majstrów i ich rodzin. Szczęść Boże waszej pracy na tem polu, dokonajcie tego dzieła, którego się sprawiedliwość domaga. Trzymajcie się ściśle waszego pięknego programu, a Bóg niech użyczy pomocy!

Mowę prezydenta przyjęli zgromadzeni hucznemi oklaskami i okrzykami: Niech żyje!

Drugi przemówił p. Getritz. Imieniem komitetu, który zajmował się zwołaniem i urządzeniem V wiecu austryackich rękodzielników i przemysłowców, dziękuje mowca zgromadzonym, iż tak licznie na wiec przybyli, niepomni trudów, ni kosztów. Z Bogiem rozpoczęliśmy nasze prace, ufajmy, że Bóg nam dopomoże. Rozjeżdżając się do domów, może będziecie panowie mogli wynieść tę błogą nadzieję, iż gdy znowu, da Bóg, zbierzemy się, to już nie na to, ażeby błagać i wywalczać, ale żeby się cieszyć zdobytemi już owocami. W tej nadziei mowca raz jeszcze wita serdecznie zgromadzonych.

Następnie odczytano liczne telegramy i pisma powitalne, z życzeniami, lub wreszcie z usprawiedliwieniami z powodu nieprzybycia na wiec. Bardzo wiele telegramów jest z Wiednia, inne z Pragi, Berna, Gracu, Lincu, Insbruku i innych miast austryackich. Przysłał także telegram prezydent miasta Krakowa p. Friedlein, usprawiedliwiając się, iż z powodu nieobecności w Krakowie swego zastępcy, na wiec do Lwowa, mimo najszczerszych chęci, przybyć nie może.

Po odczytaniu powyższych pism i telegramów, które przyjmowano oklaskami, przystąpiono do wyboru prezydyum wiecu. Pierwszym przewodniczącym obrany został p. Stanisław Niemczynowski, który zajął zaraz miejsce prezydyalne i przemówił do zgromadzonych, dziękując im przedewszystkiem za ten niezwykły zaszczyt, który przyjmuje w tem przekonaniu, że zgromadzeni będą go wspierali w jego trudnem urzędowaniu, głównie w ten sposób, iż obrady będą prowadzili objektywnie i z umiarkowaniem, ażeby udowodnić, że rękodzielnicy nasi są dojrzali. Mowca zaznacza w końcu, że choć to jest wiec ogólno-austryacki, to jednak obrady i uchwały będą w języku polskim. Wyjątek będzie jedynie czyniony dla gości, którzy będą mogli zabierać głos w swym rodzinnym języku. Następnie dziękuje mowca w języku niemieckim przybyłym zza granic naszego kraju, a w szczególności gościom z Wiednia za ich przyjazd, którym udowodnili, że uznają wspólność interesów wszystkich rękodzielników bez różnicy narodowości i wiary. Mowca uprasza ich o udział w obradach i o poparcie. (Po polsku): Otwieram pierwszy ogólny austryacki wiec przemysłowców i rękodzielników. (Oklaski).

Nastąpiły dalsze wybory do prezydyum. Honorowymi prezesami zjazdu wybrani zostali pp.: Fenzl z Wiednia, Wasilewski z Krakowa, Biskupski z Kołomyi, Wincentowicz z Czerniowiec i Skulicz ze Sambora. Wiceprezesem wiecu wybrano p. Getritza. Na gospodarzy zaprosił przewodniczący pp.: Ciuchcińskiego, Skarbka, Skwarczyńskiego i Fiedlera; na sekretarzy zaś pp.: Oleja, Flaczyńskiego, Kracha i Wysockiego.

Po dokonanych wyborach zawiadomił p. Niemczynowski zgromadzonych, że w południe mają się zebrać przed pawilonem przemysłowym na wystawie, gdzie nastąpi powitanie przez dyrekcyę wystawy i wezwał uczestników, by zapisywali się do trzech sekcyj, na jakie wiec będzie podzielony.

Następnie zabierali jeszcze głos pp. Fenzl, Biskupski i Dolesch. Pierwszy z nich powitał uczestników wiecu imieniem korporacyj wiedeńskich. Wiedeńczycy przywiązują do tego wiecu wielkie nadzieje. Mowca wzywa, by wiec oparł się na uchwałach IV kongresu przemysłowców i rękodzielników. Uchwały powinny zapadać jednogłośnie, wówczas bowiem będą miały podwójną wagę.

P. Biskupski wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli.

Wreszcie p. Dolesch powitał uczestników wiecu imieniem wiedeńskiej korporacyi krawieckiej, poczem p. Niemczynowski zamknął posiedzenie.

*

O godzinie 1 w południe zebrali się uczestnicy wiecu przed halą przemysłową, gdzie oczekiwał ich p. Marchwicki na czele członków dyrekcyi wystawy. Nieopodal ustawiła się muzyka rzemieślnicza.

Gdy już wszyscy stanęli w półkolu, p. Marchwicki przemówił, jak następuje:

„Jeżeli wystawa nasza jest dziełem zbiorowem wszystkich obywateli tego kraju, to udział, jaki w niej biorą nasi przemysłowcy i rękodzielnicy, jest tak znacznym, że bezsprzecznie przyjście do skutku wystawy w wielkiej części panom za wdzięczamy. Dlatego z prawdziwą radością przychodzi mi powitać panów u wstępu do tego pawilonu, gdzie zarówno panowie, jak i przybyli z innych stron państwa wasi koledzy, będą mogli stwierdzić, że mimo tylu trudności, walka, jaką prowadzicie, nie jest beznadziejną i każe się spodziewać, że dla przemysłu i rękodzieł polskich świetniejsze nadejdą chwile. Rozumiem, żeście się panowie zebrali, aby wspólnie z waszymi kolegami, z po za granic kraju przybyłymi, zastanowić się nad waszemi potrzebami i obmyśleć drogi, jakie do poprawy stosunków przemysłu i rękodzieł prowadzić mogą.

Jednak przekonany jestem, że w tej wspólnej pracy rękodzielnicy i przemysłowcy polscy zachowają tradycyjnie im przekazaną narodową indywidualność, której cechą miłość ziemi ojczystej, braterstwo współobywateli i prawdziwie chrześciańska tolerancya, (huczne oklaski) gdyż wtedy tylko staną się godnymi tego bohatera wolności, rękodzielnika z zawodu, którego imię, dzięki inicyatywie waszego dzisiejszego przewodniczącego miejsce to nosi. W tem przeświadczeniu raz jeszcze witam was panowie i życzę wam, aby prace wasze należytym uwieńczone były skutkiem. (Oklaski. Muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła“).

Odpowiedział p. Marchwickiemu przewodniczący wiecu, p. Niemczynowski, dziękując imieniem uczestników wiecu, prezydyum i dyrekcyi wystawy za urządzenie tak wspaniałego dzieła i to właśnie w czasie stuletniej rocznicy powstania Kościuszki, w którem po raz pierwszy wystąpili na arenę lud i mieszczaństwo, wydając takich Kilińskich i Głowackich. Wystawa powinna wyrobić wiarę, że polski rękodzielnik przy poparciu ogółu doprowadzi do tego, iż wytrzyma konkurencyę z zagranicą. Mowca kończy okrzykiem na cześć prezydyum i dyrekcyi wystawy. (Oklaski i okrzyki: Niech żyją!)

Po tem przywitaniu rozpoczęli uczestnicy wiecu zwiedzanie wystawy.

KRONIKA.

Kraków 13 sierpnia.

— **Katedrę na Wawelu** zwiedzili w sobotę przed południem JE. p. Minister Madeyski i hr. Latour, szef sekcyi Ministerstwa oświaty. Oprowadzali ich pp. konserwator Tomkowicz i architekt Kozłowski w zastępstwie nieobecnego prof. Odrzywolskiego. Hr. Latour nadto zwiedził dnia tego zamek królewski, kościoły św. Krzyża, św. Piotra, Dominikanów, Franciszkanów, św. Katarzyny i Bożego Ciała, oraz wiele domów prywatnych, mających cechę zabytkową. Wieczorem odjechał do Wiednia, wstępując po drodze do Kościelca w odwiedziny do hr. Antoniego Wodzickiego.

— **Deputacya włościan u J. E. ministra Madeyskiego.** W sobotę dnia 11 b. m. J. E. minister Madeyski wraz z małżonką odwiedził państwa Alfredów Milieskich w Piekarach. Gdy się o tem dowiedzieli miejscowi włościanie, zebrali się na naradę i wysłali z pomiędzy siebie deputacyą do dworu, aby imieniem gminy powitać J. E. pana ministra oświaty i złożyć mu wyrazy głębokiego szacunku. Pan minister przyjął deputacyę bardzo uprzejmie, rozmawiał z włościanami, wypytując ich o stosunki gminne szkolne, o skutki tegorocznej powodzi i o zbiory, a żegnając, podziękował im za to miłe dla niego powitanie.

— **Zapiski osobiste.** P. Kazimierz Zalewski, redaktor *Wieku*, znakomity komedyopisarz, bawi w Krakowie w przejeździe z Krynicy.

— **Szlązacy w Krakowie.** Szlązacy, odbywający zbiorową wycieczkę na wystawę lwowską, zatrzymali się w sobotę przez kilka godzin w Krakowie. Około godz. 5 po południu przybył pociąg, wiozący szląskich gości; na dworcu oczekiwał p. prezydent Friedlein z gronem radców miejskich; deputacya tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół,“ orkiestra „Harmonii“ i licznie zebrana publiczność. Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem p. Friedlein powitał przybyłych w następujących serdecznych słowach: „Witam was bracia z nad źródeł Wisły w progu tej prastarej, niegdyś wspólnej naszej stolicy! Dziękuję wam za sposobność, jaką nam dajecie bliższego poznania się z wami i wymienienia obopólnych myśli, do wspólnego celu zmierzających. Żałować nam przychodzi, że pobyt wasz między nami zbyt krótki, abyśmy wam pokazać mogli pamiątki, dowodnie o naszej z ludami historycznej i politycznej łączności świadczące, tak często przez obcych zaprzeczanej. Witamy was dzielni i wytrwali obrońcy narodowości i języka, których ani sześciowiekowy nacisk obcego narodu, ani pokusa pobratymczego szczepu do wyrzeczenia się ojczyzny, języka i imienia Polaków zniewolić nie zdołały. Radzi wam jesteśmy! Witajcie!“

Na powitanie to odpowiedział Dr Jan Michejda, adwokat i poseł na Sejm, dziękując za owacyjne przyjęcie i wznosząc okrzyk na pomyślność Krakowian. Szlązacy odśpiewali chórem: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Przy dźwiękach marszu podążyli następnie wszyscy gromadnie, wskutek zaproszenia prezydenta, do restauracyi w browarze pp. Johnów, gdzie spożyli wspólny podwieczorek, urozmaicony znowu muzyką i śpiewem. Po mieście oprowadzał następnie Szlązaków urzędnik Magistratu p. Białkowski i pokazał im kościół N. Maryi Panny, Sukiennice, kościół OO. Dominikanów i Bibliotekę Jagiellońską. O godz. 7 zajęli Szlązacy loże I i II piętra na przedstawieniu *Pajaców* i *Wesela w Ojcowie*, które jednak opuścić musieli przed końcem, spiesząc się do pociągu lwowskiego. Na dworcu żegnała gości licznie zgromadzona publiczność.

— **Z teatru.** Jutro we wtorek artyści odśpiewają operę Gounod'a *Faust*. W partyi Fausta wystąpi gościnnie p. Aleksander Myszuga, artysta opery lwowskiej, którego dyrekcya na dwa tylko występy zdołała zaprosić. Partyę Mefistofelesa odśpiewa p. Wł. Paszkowski. Reszta obsady pozostaje bez zmiany. We środę odbędzie się ostatnie przedstawienie operowe.

— **Usiłowane otrucie.** Józefa Paprocka, zamieszkała na Krowodrzy pod Nrem 52, w zamiarze samobójczym zażyła 5 paczek zapałek fosforowych. Zawezwane pogotowie ratunkowe przybyło w 10 minut, a zastosowawszy odpowiednie środki, odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

— **Nadzwyczajny pociąg osobowy.** W przededniu święta Wniebowzięcia N. Maryi Panny, tj. dnia 14 b. m., zaprowadzony będzie dla osób, jadących na wystawę lwowską, nadzwyczajny pociąg osobowy Nr 19 z Krakowa do Lwowa (odjazd z Krakowa o godz. 9·35 wieczór), względnie pociąg nadzwyczajny Nr 20 ze Lwowa do Krakowa (odjazd ze Lwowa o godz. 11·25 w nocy dnia 15 b. m.) po zniżonych cenach w ten sam sposób, jak przy pociągach umyślnych, kursujących w każdą sobotę, względnie w każdą niedzielę. Dla normalnie kursujących, a z owym pociągiem łączących się pociągów osobowych udziela się ten sam opust.

— **Wycieczka na wystawę krajową.** Dnia 13 b. m. wyjeżdża 160 dzieci szkolnych z powiatu gorlickiego na wystawę krajową pod przewodnictwem p. Ciejki, okręgowego inspektora szkolnego przy współudziale dwunastu nauczycieli.

— **Bal we Lwowie.** Czytamy w *Gazecie Lwowskiej:* Dowiadujemy się, że między 10 a 15 września odbędzie się w hali koncertowej na placu wystawy bal na korzyść Domu pracy i Kuchni ludowej pod protektoratem pani Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej. Dostojna protektorka przybyła wczoraj umyślnie z Buska do Lwowa na dzień jeden, aby zająć się już teraz obmyśleniem szczegółów tego balu, który niewątpliwie będzie jednym z najpiękniejszych.

— **Dyrekcya wystawy krajowej** podaje niniejszem do wiadomości osób interesowanych, że z powodu zupełnego braku miejsca w stajniach, oraz z powodu osiągnięcia już projektowanej liczby koni, zamyka się z dniem dzisiejszym listę zgłoszeń na czasową wystawę koni.

— **Z wystawy.** Ze Lwowa donoszą nam pod dniem 11 b. m.:

(✕) Deszcz, który w pierwszej chwili tak nas ucieszył, niestety zaczyna już wystawie dawać się we znaki. Od dwóch dni pada prawie bez przerwy, a dziś dopiero około godziny 6 wieczorem słońce zaczęło się do nas uśmiechać. Naturalnie, że wszelkie nadzieje, jakie przywiązywaliśmy do dzisiejszej niedzieli, obróciły się w niwecz. Tombola musiała być zaniechaną, a na placu jakkolwiek jest tłumno, nie są to jednak owe rzesze publiczności, na które w razie pogody moglibyśmy byli liczyć z całą pewnością, tem bardziej, że dzień dzisiejszy na wystawie ma wszelkie pozory święta narodowego. Po głównych ulicach wystawy przeciągają muzyki, wygrywając narodowe melodye, a wśród zwiedzających wystawę gości nie trudno dziś napotkać i kontusz i kapotę mieszczańską i sukmanę i piękne stroje włościan szląskich. Jaka szkoda, że dziś właśnie pogoda nie dopisała!

Na placu są dziś — oprócz wielkich zjazdów — trzy mniejsze wycieczki: dziatwy szkolnej i włościan z powiatu jaworowskiego (270 osób), 32 uczniów szkoły przemysłowej, 3 majstrów i 2 nauczycieli z Kamionki Strumiłowej, 30 dzieci włościańskich ze Skołyszyna pod Jasłem, przysłanych kosztem pp. Klobasy i Kalinki, wreszcie krakowskiej „Besedy“ 30 osób.

„Wieliczka“ Stachiewicza została dziś otwartą i oczarowuje zwiedzającą ją tłumnie publiczność.

Katalog działu retrospektywnego wystawy sztuk pięknych — opuścił już prasę drukarską. Jest on pięknie ilustrowany i wyczerpuje wszystkie szczegóły. Obejmuje do 30 arkuszy druku, z których pięć ilustracyj.

W pawilonie wydziału krajowego znajduje się od wczoraj wystawa krajowej stacyi keramicznej we

---

muje on za to nagrodę, która niechaj będzie dla was świadectwem, jak wasz cesarz i król, nasz najwyższy wódz wojenny, patrzy na wasze uczynki i nagradza je, bez względu na stanowisko albo pochodzenie. J. C. Mość bowiem kieruje się szlachetnym zamiarem, aby przez najwyższe swoje uznanie wzbudzać ochotę do uczynków, mających na celu dobro bliźnich. Infanterzysta Łeśko Steszyn!“

Adjutant powtórzył imię jego.

— *Hier!* — rozległ się krzyk w szeregach 7-ej kompanii.

Na znak, dany przez kapitana, zbliżył się do dywizyonera Łeśko drżący z radości, że dla niego urządzono taką wielką paradę. Miał na sobie nowiuteńki mundur, nad przyprasowaniem którego pracował z godzinę krawiec z kompanii, feldwebel i nawet sam Demski, wiedząc, do jakiej parady mundur potrzebny.

Dywizyoner zsiadł z konia, odebrał od adjutanta srebrny krzyż zasługi i wobec całego pułku przypiął go Steszynowi na piersi. Potem pogratulował mu odznaczenia, podając rękę, jakby swemu równemu, i prosił zająć miejsce obok siebie. Steszyn nie mógł sobie nigdy wytłómaczyć, dlaczego w tak ważnej chwili nie pomyślał o czemś innem, tylko o tem, że Demski nigdy nie podałby mu ręki tak, jak dywizyoner...

Pułkownik zarządził defiladę. Pierwszy a pewnie i ostatni raz w życiu spotkał Steszyna taki zaszczyt, że cały pułk razem z komendantami batalionów i kompanij i razem z panem kapralem Demskim defilował przed nim. Wprawdzie honorem tym w duchu dzielił się z dywizyonerem, komendantam twierdzy i pułkownikiem, jednak miarkował sobie, że i jemu w tych honorach należy się znaczny udział...

Skutek tej defilady był dla stosunku Demskiego do Steszyna fatalny... Po powrocie do domu Demski wcale nie odzywał się do nikogo. Milczał także, gdy z oficerskiej menaży, już po obiedzie w kompanii, przyszedł ordynans i, spełniając rozkaz pułkownika, kazał Steszynowi przyjść na oficerski obiad. Steszyn byłby się chętnie zrzekł tego zaszczytu, nie znając pańskiego sposobu jedzenia. Lecz że protestować nie mógł, poszedł z błyszczącym krzyżem do menaży, wszedł wcale dziarsko, wcale niezgrabnie ukłonił się, bo poradzili mu bez czapki wchodzić i zajął wskazane miejsce obok adjutanta pułkowego. Przy obiedzie patrzał się, jak panowie trzymają łyżki, widelce, noże i jakoś sobie radził. W krytycznych chwilach starał się mu pomódz adjutant. Obiad był świetny, zwyczajnie pański obiad, oficerski... I wino było... Rozmowa szła po niemiecku. Chociaż Steszyn po niemiecku nie rozumiał, jednak miał pewną podstawę domyślać się, że o nim było dużo mowy, bo dosyć często zwracano na niego uwagę. A już prawdziwą niespodzianką było dla niego, gdy, jak mu objaśnił adjutant, na cześć jego muzyka pułkowa odegrała przed oknami jadalni kilka utworów. Jak ślicznie ona grała...

Syt i szczęśliwy wrócił Steszyn do kompanii i zaraz udał się do szewca z prośbą, by mu napisał długi, bardzo długi list do rodziców o jego szczęściu. Szewc miał bardzo trudne zadanie. Początkowe, stereotypowe doniesienie o „dobrem zdrowiu i powodzeniu, jak zwykle przy wojskowym stanie“ poszło pisarzowi gładko. Lecz gdy przyszło mu się rozpisywać nad ranną paradą na cześć Łeśka, a potem nad obiadem oficerskim, jakie on tam jadł marcepany i wina spijał, a muzyka grała, pomięszało mu się wszystko w głowie i na papierze. List wyszedł wprawdzie dosyć długi, lecz, zdaje się, nie całkiem zrozumiały; chociaż, gdy szewc odczytał Łeśkowi, ten owszem rozumiał wszystko od początku do końca i nie miał nic więcej do dodania, jak tylko pozdrowić rodziców i krewnych i Nastkę i całował wszystkich „po 10.000 razy“. Tytułem honoraryum otrzymał szewc od szczęśliwego „ofermy“ dwa szóstaki.

Lwowie, urządzona staraniem p. Edmunda Krzesza. Zadaniem tej stacyi jest badanie gliny krajowej, wydawanie opinii na co ona przydać się może i udzielanie przepisów na wyrabianie polewy i glazury.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie nadesłała w tych dniach na wystawę kilka postawów sukna własnego wyrobu.

— **Księga pamiątkowa** wychowańców lwowskiej politechniki, wydana z okazyi zjazdu b. uczniów tegoż zakładu, wyjdzie z druku — jak proszeni jesteśmy o zaznaczenie — z końcem października br. Interesującą będzie ta część księgi, w której pomieszczone być mają życiorysy b. uczniów dawnej akademii, a dzisiejszej politechniki, a których komitet zebrał do 800. Komitet uprasza tych, którzy ociągają się z nadesłaniem życiorysów, aby zgłaszali takowe podług wskazówek, poprzednio ogłaszanych, a to najpóźniej do dnia 1 września b. r. Życiorysy po tym terminie nadesłane nię będą drukowane. Cena książki wynosić będzie 1 złr.; kto dotychczas wymienionej kwoty nie nadesłał, zechce takową na ręce prof. Maryniaka (Lwów, Politechnika) jak najspieszniej nadesłać.

— **W sprawie wiecu katolickiego** ogłasza lwowski *Przegląd* list otwarty jednego ze swoich prenumeratorów:

„Z powodu wystawy — czytamy w tem piśmie — odbywają się we Lwowie najrozmaitsze zjazdy; obradują lekarze, literaci, technicy, kupcy, młynarze, szewcy itp., a nawet socyalni demokraci urządzają jakieś kongresy; tylko głucho i cicho o wiecu katolickim, tak, jakby to kraj nasz nie był nawskróś katolickim. W roku zeszłym byłem na wiecu katolickim w Krakowie i wiem, jakie on na mnie i na wszystkich obecnych potężne zrobił wrażenie i jak wielce przyczynił się do wzmocnienia niestety osłabionego wśród nas ducha katolickiego. Na wiecu tym uchwalono odbyć wiec drugi w jak najkrótszym czasie zdaje mi się, że w ciągu dwóch lat — we wschodniej Galicyi, i wybrano nawet w tym celu osobnych pięciu komisarzy, do których należą, o ile pamiętam: prof. Jordan, prof. Tadeusz Pilat i ks. Paweł Sapieha. Sądzę jednak, że czekać do roku 1895 jest nieco za późno i że sprawa wiecu niby na tem nie ucierpiała, gdyby się on odbył w roku bieżącym we Lwowie. Za często to nie jest, gdyż w innych krajach monarchii austryackiej wiece katolickie odbywają się co roku, a nikt nie podnosi zarzutu, że to jest za często; owszem wszyscy jednozgodnie stwierdzają, że przynoszą one jak największy pożytek. Wiec katolicki, zapowiedziany na rok bieżący, byłby z pewnością bardzo liczny, bo oprócz samej sprawy wiecu, ściągnęłaby także wielu uczestników wystawa, a gdyby termin jego naznaczono na koniec września lub pierwsze dni października, byłoby jeszcze dość czasu do przygotowania materyału dla obrad. Sprawę tę powinni wziąść pod rozwagę pp. komisarze wiecowi, wybrani w zeszłym roku w Krakowie, a także lwowska „Czytelnia katolicka“, która już liczne dała dowody swej energii i wiele spraw ważnych doprowadziła do skutku, żo wspomnę tu tylko o wiecu w sprawie święcenia niedzieli.“

— **Muzeum hr. Milewskiego.** W jednym z ostatnich numerów *Dziennika Polskiego* ogłasza hr. J. Milewski list otwarty, prostujący niedokładne wersye w sprawie powstać mającego muzeum sztuki. „Zbiór ten — oświadcza hr. Milewski — zawierać będzie bez wyjątku jedynie dzieła polskich malarzy, a między nimi tylko tych, co do szkoły monachijskiej należą. Zbiór ten będzie też dalej w tym samym kierunku nowymi nabytkami uzupełniany, dopóki mi Bóg życia i zdrowia udzieli, ma więc trochę specyalny charakter, lecz o ile wiem dotąd, jest w kraju naszym jedyny. Od galeryi zaś monachijskiej hrabiego Schacka, tem się jednak różni, że składa się z samych dzieł oryginalnych, podczas gdy hr. Schack wcielił do swej galeryi niemało kopij, które chociaż przez pierwszorzędnego mistrza Lenbacha malowane, nie mogą dorównać wartości płócien oryginalnych. Wreszcie, co do wyboru miasta, w którem życzyłbym zbiór mój pozostawić na zawsze, nie mam i mieć nie mogę szczególnego upodobania do Krakowa lub też do Lwowa. Drogie mi są zarówno wszystkie miasta polskie, lecz przed innemi drogie mi było tylko Wilno, jako Litwinowi. Tam też był już przezemnie przed laty dziesięciu wzniesiony w tym celu odpowiedni pałac. Ponieważ jednak zanim załatwiłem formalności, co do przekazania zbioru na własność m. Wilna, pobyt w trzech guberniach litewskich został mi wzbroniony ukazem carskim (*wysoczajszeje pawielenje*), muszę teraz wybierać między dwoma stolicami kraju, w którym odtąd zamieszkiwać będę. Na wybór ten wpłynąć mogą nie własne moje sympatye, lecz względy czysto-artystycznej natury, a więc przedewszystkiem wzgląd na to, gdzie zbiór, powiększający inwentarz narodowy, osięgnie lepsze warunki bezpieczeństwa, oświetlenia i tej niezbędnej okazałości, która mojem zdaniem arcydzieła naszych artystów otaczać powinna“.

— **Rocznica kopca „Unii lubelskiej“ we Lwowie** W sobotę upłynęło 25 lat, jak za inicyatywą Franciszka Smolki rozpoczęto obok W. zamku we Lwowie sypanie kopca na uczczenie 300-nej rocznicy Unii lubelskiej. Młodzież lwowska skorzystała z tej rocznicy, aby sędziwemu twórcy kopca Fr. Smolce, bawiącemu obecnie z rodziną swą w Zakopanem, zgotować zasłużoną owacyę. Przygotowano tedy oprawny ozdobnie adres, wyrażający hołd i cześć dla zasłużonego męża stanu, a zaopatrzony setkami podpisów młodzieży, który też wręczony zostanie Drowi Smolce po jego powrocie do Lwowa. Aby zaś zaznaczyć wczorajszą ćwierćwiekową rocznicę, wysłano do Zakopanego telegram następującej treści: „Czcigodny Franciszek Smolka — Zakopane. Młodzież polska lwowska, czcząc dziś 25-tą rocznicę rozpoczęcia przez Ciebie czcigodny mężu sypania kopca Unii w naszym grodzie, przesyła Ci, jako twórcy tej pamiątki narodowej, wyrazy swego pietyzmu, oraz wdzięczności za niezmordowaną pracę i gorliwe starania około tego dzieła. Cześć Ci za to od nas i chwała! *Dzieci polskiego narodu.*“ — Wczoraj rano o godz. 6 odbyło się na kopcu zebranie uroczyste młodzieży, celem uczczenia pamiątkowej rocznicy. Młodzież odśpiewała pieśni patryotyczne.

— **Pożar kopalni „Paryż“.** Z Dąbrowy Górniczej donoszą, iż w dniu wczorajszym zaczęto mieć nadzieję, że uda się uratować kopalnię węgla „Paryż“. Onegdaj, skutkiem wybuchu gazów, powstał mały otwór, przez który wydobywał się dym, powodując świst złowrogi. Fakt ten naprowadzał na domysł, że palą się pokłady węgla, skutkiem czego wytworzyły się tak silne gazy, że zdołały wyrwać otwór w pokładzie ziemi. Gdyby przypuszczenie było słuszne, naówczas nie wypadałoby uczynić nic innego, jak tylko kopalnię zalać. Zaczęto więc kopać rowy od rzeki Przemszy do jednej z odkrywek, aby w danym razie wpuścić wodę do wnętrza kopalni, zalać ją, pożar ugasić, ale tem samem sprawić, że eksploatacya kopalni musiałaby być zawieszona na czas długi. Przezorna dyrekcya nie kazała zasypywać otworu, przez wybuch uczynionego w słusznem przekonaniu, że gdyby istotnie paliły się pokłady węgla, naówczas gazy uczyniłyby sobie drugi otwór większy w której z odkrywek i kopalnia byłaby stracona. Nareszcie wczoraj ów świst złowrogi w otworze ustał, dym zaczął się przerzedzać. Odetchnięto swobodniej, był to bowiem znak, że pożar ustaje, że kopalnia może być uratowana. Więc też dopływ wody wstrzymano.

Kur. Warsz. otrzymał wczoraj następującą depeszę z Dąbrowy górniczej: Kilkunastu górników na ochotnika spuściło się pochylnią do wnętrza kopalni dla zbadania jej. Według ich relacyj, dymy, z początku rzadkie, w miarę zagłębiania się do wnętrza kopalni gęstniały i nie dozwalały im dotrzeć do samego podszybia. Gazów w głębi kopalni niema, ztąd budzi się prawie zupełna pewność, że kopalnia będzie ocalona.

— **Nowa sztuka.** *Kuryer poranny* donosi, że p. Stanisław Graybner pisze nową sztukę 4-aktową, którą zamierza zatytułować: *Tak myślimy*. Sztuka ta ma stanowić odpowiedź na pytanie, postawione w sztuce K. Zalewskiego: *Jak myślicie?*

— **Cudowna wizya.** Petersburski korespondent *Gazety Warszawskiej* pisze, co następuje: Dziwne historye opowiadają w Peterburgu z powodu śmierci współrodaka naszego śp. Łukawskiego, który zginął podczas zatonięcia statku „Władymir.“ Nieboszczyk był urzędnikiem ministerstwa marynarki a także członkiem tutejszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, zresztą był bardzo mało znany w kolonii polskiej petersburskiej, gdyż rzadko się pokazywał i jeszcze rzadziej udzielał. Otóż opowiadają, że na początku tego roku, pewnej nocy, żona ś. p. Łukawskiego usłyszała, jak mąż jej jęczy, jak naśladuje ruchy tonącego i woła: „Ratujcie, ratujcie!“ Obudzony opowiedział, że mu się śniło, jakoby się znajdował na wielkim okręcie, na który najechał inny okręt, że wskutek tego uderzenia wpadł w morze i tonął. W końcu rzekł: „Z pewnością zginę na morzu.“ Odtąd zajął się uporządkowaniem swych spraw doczesnych, jak człowiek ciężko chory i przeznaczony na śmierć. Tak upłynęło kilka miesięcy; sen powoli zaczął się w umyśle małżonków zacierać, gdy nagle dnia 8 czerwca r. b. Łukawski otrzymał rozkaz ministra, ażeby w charakterze kontrolora towarzyszył urzędnikom wydelegowanym przez ministeryum do rewizyi portów nadmorskich. Żegnając się z żoną na dworcu kolei rzekł: „Czy pamiętasz mój sen?“ — „Albo co?“ — „Przekonany jestem, że więcej już nie wrócę.“ Gdy żona zaczęła go uspokajać, dodał: „Nie przekonasz mnie wcale. Czuję, że sen mój stanie się rzeczywistością. Nic mnie nie wyratuje. — Widzę port, parostatek, scenę spotkania i śmierć moją. Widzę to.“ Te osobliwsze słowa zakończył tak: „Gdy otrzymasz telegram o mojej śmierci, każ sobie zrobić suknie żałobne, tylko bez woalu. — Wiesz, że tych „ogonów“ znosić nie mogę.“ Żona rozpłakała się, a Łukawski pojechał. Minęło kilka tygodni i nagle pani Łukawska dowiaduje się z gazet o strasznej katastrofie parostatku „Władymir.“ „Mój mąż z pewnością zginął!“ — zawołała nieszczęsna kobieta i natychmiast zatelegrafowała do admirała Zelenoja do Odesy. W kilka dni otrzymała odpowiedź: Dotąd niema żadnych wiadomości o mężu pani. W rzeczy samej płynął na „Władymirze.“ — Dopiero w jakiś czas potem pani Łukawska otrzymała urzędową wiadomość o śmierci męża. Dodać tu jeszcze trzeba jednę okoliczność. We śnie owym śp. Łukawski widział, że tonął wraz z drugim pasażerem. I to się sprawdziło. Niejaki p. Henicke, rzuciwszy się do morza z „Władymira“, zdołał schwycić za krąg ratunkowy. W tejże chwili podpłynął ku niemu śp. Łukawski: „Nie chwytaj pan kręgu — zawołał Henicke — dwóch nas nie utrzyma i obaj zginiemy.“ — „Ja źle pływam“ — odrzekł Łukawski. „W takim razie weź pan krąg, ja pływam doskonale i dam sobie radę.“ W tej chwili rozdzieliła ich fala na wieki. P. Henicke uratował się, a Łukawski przepadł. Nawet zwłok jego dotąd nie znaleziono.

— **Napad na księdza.** W *Kijewlaninie* czytamy, co następuje: Niedawno w Złatopolu wydarzył się wypadek, którego ofiarą był X. Korzeniewski, osobistość ogólnie szanowana. W nocy na 25 lipca b. r., kiedy X. Korzeniewski kładł się spać, zaczęto dobijać się do bramy. Okazało się, że po księdza był przysłany powóz od pani Czaplińskiej, właścicielki wsi Wodzianej powiatu zwienigorodzkiego, jako niebezpiecznie chorej. Ksiądz Korzeniewski, dowiedziawszy się o tem, zaraz udał się do kościoła po Najświętszy Sakrament i wsiadł do powozu w towarzystwie przysłanego lokaja. Po zajęciu miejsc, powóz potoczył się z szybkością wiatru, podskakując po wybojach i dołach. Zdziwiony ksiądz taką jazdą i trzymający się mocno, aby nie wypaść z powozu, zwrócił się do swego towarzysza, aby kazał woźnicy nie pędzić. Lokaj odpowiedział, że woźnica pijany. Lecz wskutek nalegania księdza woźnica zaczął konie wstrzymywać, a w parę minut zupełnie zatrzymał. Lokaj poprosił księdza, aby wysiadł z powozu i poszedł z nim kawałeczek piechotą, póki nie wypoczną konie, a zarazem zapytał księdza, czy ma przy sobie rewolwer. Odpowiedziawszy, że nie, ksiądz podniósł się, aby wysiąść z powozu, lecz w tej chwili lokaj wyrwał mu z rąk laskę żelazną i zaczął go bić po plecach, głowie, gdzie się dało; woźnica także, zeskoczywszy z kozła, zaczął pomagać towarzyszowi. Nie zdążył ksiądz krzyknąć o pomoc, kiedy zjawiło się jeszcze dwóch drabów, którzy także wzięli się do bicia. Wkrótce ksiądz upadł na ziemię zbroczony krwią i tracąc przytomność. Złoczyńcy myśląc, że ofiara już nie żyje, zaciągnęli ją w grykę i sami odjechali. Oprzytomniawszy troszeczkę i czując wielkie pragnienie, ksiądz zebrał ostatnie siły i dowlókł się do pobliskiej wioski Listopadówki, gdzie zastukał do pierwszego domu i poprosił o wodę. — Otworzono mu i dano miejsce do wypoczynku, gospodarz zaś zawiadomił o tym wypadku policyę w Złatopolu. — Kiedy przybył komisarz policyjny z doktorem i zaczął rozpytywać księdza, jak się rzecz miała, wtedy przejechała niedaleko domu bryczka, w której siedziały dwie nieznajome osoby z wyglądem inteligentnym. — Komisarz policyjny Bezpałów, powziąwszy podejrzenie, pojechał za nimi. Wzgórzysta miejscowość zasłaniała bryczkę komisarza od bryczki nieznajomej. Wkrótce jednak p. Bezpałów dognał nieznajomych, gdy ci zatrzymali konie i uważnie czegoś szukali na tem właśnie miejscu, gdzie w nocy był zbity ksiądz. Na zapytanie komisarza, co zgubili, szukający nie mogli dać żadnej odpowiedzi, a komisarz widząc ich zmięszanie, poprosił do swej kancelaryi. Rzecz się wyjaśniła i sprawę oddano na drogę sądową. Obwinieni są następujące osoby: gospodarze wiejscy E. i M., oficyaliści z cukrowni bracia L.; powóz należy do pomocnika zarządzającego Ch. Według opinii lekarzy, życiu księdza grozi niebezpieczeństwo. Wypadek ten tembardziej niewytłumaczony, ponieważ X. Korzeniewski używa bardzo dobrej opinii i cieszy się ogólnem poważaniem. Co za przyczyna była takiej dzikiej zemsty, wykaże śledztwo.

— **Krwawy dramat** rozegrał się na początku czerwca b. r. w rosyjskiem mieście Łudze. Na werandzie mieszkania p. v. Mersa znaleziono w kałużach krwi dwa trupy: mężczyzny młodego i dziewczyny, odznaczającej się niezwykłą pięknością. Okazało się, że mężczyzną jest szewc Piotr Wasiljew, a dziewczyną Polka, pochodząca z gubernii łomżyńskiej, Krystyna Bielicka, licząca lat 22. Przybyła ona niedawno z Warszawy i przyjęła służbę u p. v. Mersa. Wasiljew się w niej zakochał, a gdy mu odmówiła swej ręki, napadł na nią owego dnia wieczorem, jednym ciosem wielkiego noża przeciął jej gardło i potem sobie życie odebrał. Wszyscy znający Bielicką, twierdzą, że to była dobra i skromna dziewczyna. Piękność jej stała się przyczyną tragicznej śmierci aż w Łudze.

— **W Dynaburgu** w końcu miesiąca czerwca zastrzelił się Gizbert Studnicki, syn niegdyś członka zarządu miejskiego. Powodem samobójstwa było to, że Studnicki przyjechał do Dźwińska po odbiór sumy dzierżawnej z domu, należącego do rodziny. Gdy sumy tej nie odebrał, nie mając czem zapłacić hotelu i zaspokoić długów, jakie porobił, młodzieniec udał się na cmentarz i tam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

— **Polacy w Uniwersytecie genewskim.** W ciągu ubiegłego roku szkolnego na uniwersytecie genewskim wykładał jako docent prywatny p. Łagodziński (na wydziale chemicznym). Asystentami na wydziale medycznym byli: p. Wiśniewski (histologia) i panna Anna Lipnowska (klinika ginekologiczna). Egzamina doktorskie pierwsze złożyły panny: Stefania Suszczyńska, Jadwiga Korzon, Matylda Piotrowska i Ludmiła Rozen, bakalaurat panna Makarow. Licencyat nauk społecznych p. Włodek. Atlas anatomiczny profesora Laskowskiego, który przyniósł twórcy wysoki order włoski, został wykończony. Część jego znajduje się obecnie na wystawie powszechnej we Lwowie.

— **Nekrologia.** Anna z Allnochów de Edelstadt Rożowa, matka radcy min. i referenta spraw galic. w Ministerstwie spraw wewnętrznych Dra Henryka Roży, zmarła w Wiedniu dnia 9 b. m. w 84 roku życia. Zmarła, która kilkadziesiąt lat przeżyła w Galicyi i od dziecka władała językiem polskim, była ostatnią z rodzeństwa śp. pułkownika i komendanta 23 pułku piechoty Alojzego Allnoch de Edelstadt, poległego w dniu 21 maja 1849 r. przy obronie Budy, którego bohaterska śmierć wielkiego w owym czasie doznała rozgłosu, a przez Cesarza wyniesieniem pozostałej wdowy i dzieci poległego do stanu baronowskiego uczczoną została. Rodzina baronów Allnochów de Edelstadt osiedlona w Kroacyi, gdzie posiada dobra Samobor.

— Izelda z Bergerów Stachórska, matka znanego w naszem mieście budowniczego, zmarła w dniu 9 b. m. w Warszawie.

— Józef Majewski, b. dyrektor banku zaliczkowego w Stanisławowie, zmarł temi dniami w Obertynie.

— Iwo Odrowąż Milżecki, ukończony słuchacz akademii dublańskiej i właściciel dóbr w Hrubieszowskiem, zmarł w młodym jeszcze wieku w Abbazyi.

— Karol Mrozowski, kuchmistrz hrabstwa Potockich, przeżywszy lat 57, zmarł w Krakowie dnia 12 b. m. Pogrzeb odbędzie się z krypty XX. Pijarów we wtorek dnia 14 b. m. o godz. 4 po południu — nabożeństwo żałobne zaś odprawi się we czwartek dnia 16 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO. Franciszkanów.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 14 b. m.: *Faust*, opera w 5 aktach a 7 obrazach Gounod'a.

— Dnia 12 sierpnia rano i przed południem deszcz, po południu trochę pogodniej; termometr od +12·6 doszedł do +20·5 C. Barometr z małą zmianą; o godz. 7 rano dnia 13 sierpnia stan jego był 740·9 mm., termometru +12·8 C. Wiatr południowy.

We wtorek dnia 14 sierpnia: Wigilia; św. Euzebiego męcz.

†

Ludwik hr. Wodzicki.

Paryż 13 sierpnia. Ludwik Wodzicki, jadąc z Paryża na kuracyę do Ostendy, umarł nagle w Douay.

Wiedeń 13 sierpnia. Śmierć Ludwika Wodzickiego nastąpiła w nocy z soboty na niedzielę w Douay w drodze z Paryża do Ostendy. S. p. Wodzicki bawił od kilku tygodni w Paryżu, gdzie odwiedzał chorą małżonkę. Ciało przetransportowano do Paryża, zkąd następnie przewiezione zostanie do grobu rodzinnego. Dzień pogrzebu jeszcze nie jest postanowiony.

Znowu ubył jeden z tych, co działali, pracowali, przewodniczyli i przedstawiali rzecz publiczną.

Od trzydziestu przeszło lat Ludwik Wodzicki złączony był z dziejami sprawy polskiej i losami tej polskiej dzielnicy.

Zgodnie z tradycyą rodu, od najmłodszych lat zajmował się i żył niemal wyłącznie ideą narodową, służbą publiczną, chcąc pierwszej zasłużyć się, w drugiej odznaczyć się.

Należał do tych, których zawody młodości i klęski nie złamały, nie ubezwładniły, nie skrzywiły; którzy w nich zaczerpnęli naukę i przez nie spotęgowali w sobie poczucie obowiązku względem sprawy.

Żywota, bogatego w działalność publiczną na różnych polach i na wielu stanowiskach, obfitego w zmiany i przemiany, w rozczarowania i powodzenia, objąć niepodobna w pierwszej wzmiance o śmierci tego męża. Zgon jego tem samem jest stratą ogólną, że taki zamyka żywot.

Zaledwie towarzysze i przyjaciele, a tych miał Ludwik Wodzicki wielu i wiernych, mogą w tej chwili raczej odczuć, niż ocenić, ile im z jego śmiercią ubyło w życiu podpory, rady, otuchy, zachęty, przyjaźni, siły.

Zespolony z kierunkiem i istnieniem naszego dziennika Ludwik Wodzicki, należał od początku do grona *Przeglądu Polskiego*, które wybitne, nieraz przeważne zajęło stanowisko w epoce odrodzenia Galicyi.

Tego grona był on w życiu politycznem i czynnem ozdobą, w duchowem i umysłowem nieraz mądrym kierowuikiem i regulatorem. — Takt jego hamował i równoważył zapał lub namiętności innych. — Był to człowiek rzadki u nas, bo — równowagi.

Rozum i takt ułatwiały mu działanie publiczne i sprawiały, że posiadał cenną umiejętność obchodzenia się z ludźmi. Sąd zdrowy i wola pozwalały mu wyjść zwycięsko z trudnych położeń.

Sprawa narodowa, rzecz publiczna tracą w nim męża, który na każdem stanowisku, w każdej przemianie życia zajmował się niemi, bacznie czuwał, i wszystko do nich odnosił, gotów nieść im w usłudze osobę i mienie, wpływ i doświadczenie.

Uzasadnionem będzie poczucie, że z jego śmiercią, iż ze zgonem tego niegdyś niezmużonego posła, wybornego i świetnego marszałka, pełnego godności i znaczenia w stolicy państwa i w państwie dostojnika, zubożeliśmy.

Nasze strapienie da się po części porównać z tym smutkiem, którego pod koniec żywota doznał Ludwik Wodzicki tylu srogiemi rodzinnemi nawiedziony nieszczęściami.

Dla tych, którzy z nim pracowali, działali i czuli, którzy jednemi z nim ożywieni byli przekonaniami, ubył członek rodziny. Kraj stracił prawego syna i wiernego sługę.

Ś. p. Ludwik Wodzicki urodził się w r. 1834. Był synem Aleksandra, brata Henryka i Kazimierza Wodzickich. Wychowanie odebrał w Krakowie, gdzie chodził do szkół i na uniwersytet. W powstaniu 1863 roku brał udział czynny, po jego upadku bawił jakiś czas zagranicą dla dopełnienia wykształcenia. Potem wziął się energicznie do pracy zarówno jako agronom i administrator odziedziczonego majątku, jak i na polu działalności publicznej. Rozum polityczny, wybitne zdolności, zacność i siła charakteru i dar jednania sobie stronników sprawiły, że w zawodzie politycznym szybko postępował ze szczebla na szczebel. Od roku 1865 poseł do Sejmu, od roku 1867 przez lat 10 deputowany do Rady państwa, w r. 1877 został mianowany równocześnie prawie członkiem Izby wyższej, galicyjskim Marszałkiem kraju, oraz tajnym radcą. Przez trzy lata znakomicie przywodził naszemu Sejmowi. Gdy JE. Dunajewski został ministrem skarbu i potrzeba było rządowi instytucyi finansowej, któraby usamowolniła skarb państwa od wpływów wszechmocnej grupy bankierskiej, utworzono „Bank dla krajów koronnych,“ a na gubernatora jego powołano Wodzickiego, który już poprzednio był prezesem jednego z banków w Galicyi. Od tego czasu stale mieszkając w Wiedniu, nie przestał żywo zajmować się sprawami krajowemi i zarówno czuwał nad niemi na wpływowem stanowisku w stolicy monarchii, jak i radą, powagą i osobistą ofiarnością brał udział we wszystkiem zacnem lub pożytecznem, co się w kraju działo. Śmierć zaskoczyła go zupełnie niespodziewanie w podróży zagranicą. Uległ szybko organizm złamany rodzinnemi zmartwieniami i ciosami.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 13 sierpnia. Gubernator banku dla krajów koronnych i członek Izby panów hr. Ludwik Wodzicki zmarł w drodze z Paryża do Ostendy w nocy z soboty na niedzielę w Douay.

Wiedeń 13 sierpnia. Wczoraj odbył się w Praterze i w Szwechacie pod wolnem niebem meeting robotniczy, który oświadczył się za powszechnem głosowaniem. Udział uczestników był bardzo liczny. Zajść nie było żadnych.

Wiedeń 13go sierpnia. Spekulant giełdowy Henryk Kuffler odebrał sobie życie wczoraj w nosy wystrzałem z rowolweru. Motywem samobójstwa jest rzekomo nieuleczalne cierpienie nerwowe.

Buda-Peszt 13 sierpnia. Zgromadzenie 5000 czeladników stolarskich uchwaliło jednomyślnie zawiesić roboty u tych majstrów, którzy odrzucili żądania czeladników.

Amsterdam 13 sierpnia. Z rozmaitych mniejszych miejscowości terytoryum dotkniętego cholerą donoszą o czterech nowych wypadkach cholery i siedmiu wypadkach śmierci.

Paryż 13 sierpnia. *Figaro* donosi, że układy między Turpinem a komisyą dla badania wynalazków nie są jeszcze zupełnie zerwane. Turpin uwiadomił mianowicie prezesa komisyi że co do uczynionych mu propozycyj nie powziął jeszcze dotychczas żadnej decyzyi; zarazem jednak oświadczył, że o swojem postanowieniu niezwłocznie udzieli komisyi wiadomości.

Paryż 13 sierpnia. Wczoraj zakończył się proces przeciw anarchistom. Ortiz i Chericotti skazani zostali za zbrodnię kradzieży, pierwszy na 15, drugi na 8 lat więzienia; Bertani'ego skazał trybunał za noszenie wbrew zakazowi broni na 6 miesięcy więzienia i 16 fran. grzywny. Innych 21 oskarżonych uwolniono.

Paryż 13 sierpnia. Dzienniki socyalistyczne i radykalne wyrażają swoją radość z powodu uwolnień w procesie anarchistów, sławiąc wyrok, jako tryumf wolności myśli. Prasa umiarkowana republikańska i konserwatywna wyraża się o uwolnieniu anarchistów z ubolewaniem.

Londyn 13go sierpnia. Biuro Reutera donosi z Shanghai: Japończycy uderzyli w piątek w nocy na Port Arthur. Flota japońska, która w piątek zrana uderzyła na Wejhajwej, składała się z 26 statków. Floty chińskiej nie było wcale w okolicy. Statki zamieniły z fortecami 50 wystrzałów. Ani Port Arthur ani Wejhajwej nie są uszkodzone.

Londyn 13go sierpnia. Według doniesienia biura Reutera z Tangeru, jeden z szczepów kabylskich podniósł rokosz. Kilku kalifów zabito, wielu ratowało się ucieczką. Powstańcy zburzyli kilka fortec wybrali własnych kaidów i nie chcą uznać innych władców.

Zofia 13 sierpnia. Pociąg oddzielny wiozący ks. Ferdynanda przybył tu wczoraj o godz. 1ej w południe spóźniwszy się o cztery godziny. Mimo iż książe Ferdynand nie chciał uroczystego przyjęcia, niezmierny tłum ludności zgromadził się dokoła dworca i na ulicach prowadzących do pałacu. Księcia witano entuzyastycznie. Na wspaniale udekorowanym dworcu kolei zgromadzili się ministrowie i reprezentanci gminy, z burmistrzem Grozewem na czele. Ks. Ferdynand dzkiękował za serdeczną owacyą.

Algier 13 sierpnia. Policya zaaresztowała tutaj 12 anarchistów, przeważnie Włochów i Niemców. Aresztowani, skazani na wydalenie z kraju, odwiezieni będą do Francyi, a następnie odprowadzeni do granicy.

Buenos Ayres 13 sierpnia. Proweniencye z Europy poddawane są kwarantannie.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla 90-letniej staruszki nadesłał O. Turnau z Gaiku 2 złr.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. $11^{1}/_{2}$.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. do osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 sierpnia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	55	Anglobank	165	50
„ srebrna „	98	65	Union	264	50
„ 4% złota	122	60	Bankverein	138	—
„ 4% koronowa	97	80	Akcye Länderbank.	261	40
Akcye ban. austr.-w.	1014		„ kol. Kar. Lud.	217	—
„ kredytowe	361	75	„ „ lwowsko-czerniow.	[illegible]	[illegible]
Londyn	124	45	„ „ południ.	110	37
Napoleony	9	90	Elbethal	266	—
Dukaty	5	89	Nordbahn	3210	
Marki	61	—	Staatsbahn	354	25
4% Renta węg. kor.	95	95	Alpin	82	80
4% „ „ złota	121	70	Akcye tytoniowe	220	75
Losy prem. węg.	152	50	Ruble	133	25
Losy tureckie	67	30			

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

Berlin 13 sierpnia.

Banknoty austr.	164	—	4% Listy likw. pols.	65	90
Krótki Wiedeń	163	75	Renta włoska	80	62
Banknoty ros.	219	05	Ako. austr. kred.	218	12
5% Listy zast. pols.	—		Ultimo Ruble	219	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“

ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie

Telefonu Nr 50.

Doniesienie.

L. 4589. (1918-1 2)

Zarząd wojskowy zakupi sposobem kupieckim:

a) **dla Krakowa**
27.000 cetnarów metrycznych żyta,
59.000 „ „ owsa;
b) **dla Tarnowa**
7.000 cetnarów metrycznych żyta,
10.000 „ „ owsa;
c) **dla Ołomuńca**
10.000 cetnarów metrycznych żyta,
16.000 „ „ owsa;
d) **dla Bochni**
8.000 cetnarów metrycznych owsa.

Dotyczące oferty cen sprzedaży muszą najpóźniej do dnia 21go sierpnia 1894 r. do godziny 9ej przed południem do I tendantury c. i k. I. korpusu w Krakowie być wniesione.

Bliższe warunki zawarte są w urzędowej „Gazecie Lwowskiej", w „Czasie" i „Nowej Reformie" z dnia 11 sierpnia 1894 r., oprócz tego przejrzane być mogą w kancelaryach c. i k. magazynów prowiantowych w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie i w c. i k. filialnym magazynie prowiantowym w Bochni, jak niemniej w krakowskiej Izbie handlowo-przemysłowej, w Towarzystwach rolniczych i politycznych władzach powiatowych.

Z Intendantury c. i k. I. korpusu.